



WYRZUTEK

Marcin Radwański

WYRZUTEK

Marcin Radwański

© Copyright by Marcin Radwański & e-bookowo

Korekta: Marta Bluszcz

Skład: Katarzyna Krzan

Projekt okładki: Marta Bluszcz + AI

ISBN e-book: 978-83-8166-488-2

ISBN druk: 978-83-8166-489-9

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Ten e-book jest zgodny z wymogami
Europejskiego Aktu o Dostępności (EAA).

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.
Wydanie I 2025

„Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, chodzi
wokoło jak lew ryczący, szukając, kogo by pochłonać.”

(I List Piotra 5,8).

Rozdział 1

Zbliżała się jesień. Na dworze padał drobny deszcz, a zimny wiatr hulał mocno, przenikając jego ubranie. Nie było mu wesoło ani smutno. Jego stan ducha można było określić jako obojętny. Odbijało się to na brodatej, okrągłej twarzy. Jego wysoka sylwetka była pochylona, jakby wciąż nacierał do przodu, pomimo wszystkich przeciwności losu.

Na plecach niósł duży turystyczny plecak, w którym zawierał się cały jego majątek. Oprócz niego miał tylko kilkanaście złotych ukrytych w kieszeni spodni. Nie miał jednak zamiaru ich wydawać, chyba że wydarzyłaby się jakaś nadzwyczajna sytuacja. Tego dnia musiał wyżywić się z innego źródła, a później poszukać jakiegoś miejsca do przenocowania.

Był w tym mieście zaledwie drugi dzień. Przyjechał pociągiem, do którego wsiadł przypadkowo, a potem podróżował nim całą noc. Dostał mandat od konduktora, ale w ogóle się tym nie przejął. Przecież nie miał nawet meldunku. Po wysiadce stwierdził, że rozejrzy się po okolicy i pobędzie tu kilka dni w nadziei, że przydarzy mu się coś pozytywnego.

Poprzedni dzień spędził na tułaczce po deptaku. Żebrał na ulicy, zbierając pieniądze na jedzenie. Udało mu się później kupić bochenek chleba i tanią kiełbasę. Wieczorem błakał się

po chodnikach, aż w końcu dotarł na dworzec kolejowy, gdzie spędził noc.

Rano, gdy się obudził, ujrzał niską postać, która przyglądała mu się z zaciekawieniem.

– Jesteś stąd? – zapytał mężczyzna o brudnej, ogorzałej twarzy.

– Nie – odburknął.

– Czego chcesz tutaj? To moje miejsce – mówił z wyrzutem.

– Przepraszam, nie wiedziałem.

Na twarzy mężczyzny odmalowała się złość, ale szybko przeobraziła się w nadzieję.

– Masz jakieś procenty? – zapytał po chwili.

– Nie.

– To spieprzał stąd – odparł, machając rękoma, jakby przeganiał natrętą muchę.

Nie miał zamiaru z nim dyskutować i się spierać. Podniósł się, po czym poszedł w stronę wyjścia z dworca.

Teraz czuł ogromny głód. Chciał jak najszybciej znaleźć coś do jedzenia. Zebranie przez prawie cały dzień nie przyniosło efektu ze względu na deszczową pogodę, więc nie miał dzisiaj jeszcze nic w ustach. Szedł w stronę ratusza, bo to tam mieściło się najwięcej restauracji.

Po kilku minutach był już na deptaku. Przez kilka minut błądził, ale w końcu znalazł ciemną uliczkę, która mieściła się na zapleczu lokalu. Stały tam pojemniki ze śmieciami, o które

mu chodziło. Zdjął sprawnie plecak, po czym zanurkował we wnętrzu.

Znajdowało się tam dużo odpadków z talerzy: sałata, ziemniaki, por, marchewka. Według jego osądu – dużo rzeczy nadających się jeszcze do zjedzenia. Wyjmował to wszystko, nie zwracając na nic uwagi. Był zadowolony i rozochocony zdobyczą, a na jego twarzy pojawił się uśmiech.

W pewnym momencie poczuł, że ktoś się mu przygląda. Wynurzył się na zewnątrz i stwierdził, że ma rację. Przy wyjściu z zaplecza restauracji stała młoda dziewczyna, paląc papierosa i wpatrując się w niego.

– Nie przeszkadzaj sobie – odezwała się pierwsza.

Wyprostował się, wycierając jednocześnie dłonie o spodnie.

– Nie masz nic przeciwko? – zapytał nieśmiało.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niego życzliwie. Stwierdził w myślach, że ma bardzo symetryczną twarz i jest bardzo ładna.

– A dlaczego miałabym mieć? – odparła.

– No nie wiem, nie wszyscy na to pozwalają. Często mnie gonią, a ja przecież nic złego nie robię. Po prostu jestem głodny i szukam czegoś do zjedzenia – mówił już odważniej.

– Przyjdź tu jutro, będę miała dla ciebie coś lepszego.

– Naprawdę? – zdziwił się.

Zaśmiała się, rzucając papierosa na ziemię i przydeptyując go butem.

– Tak. A jak masz na imię?

– Aleks.

– A ja Marzena. No to do jutra! – zawołała, po czym zniknęła za drzwiami zaplecza.

Mężczyzna stał dłuższą chwilę nieruchomo, będąc wciąż pod wrażeniem dziewczyny, a szczególnie tego, co powiedziała. „Zostanę w tym mieście jeszcze dzień lub dwa, zobaczę, co będzie się działo” – pomyślał, zanurzając się ponownie w pojemniku na odpadki.

W końcu udało mu się znaleźć kilka warzyw, które nadawały się do jedzenia. Schował je do plecaka i skierował się w stronę dworca kolejowego.

Nadszedł wieczór, a w poczekalni było już na swoich miejscach kilku bezdomnych. W większości byli zamroczeni alkoholem, którego Aleks nie ruszał już od dwóch miesięcy. Wybrał sobie wolny kąt w rogu, rozścielił karimatę i położył się. Zjadł to, co udało mu się znaleźć, a później przymknął oczy i zasnął wymęczony całym dniem.

Śniło mu się, że został zaproszony na eleganckie przyjęcie. Miał na sobie granatowy garnitur, białą koszulę i ciemny krawat. Był w towarzystwie dziewczyny, którą spotkał dzisiaj na tyłach restauracji. Witał się z gośćmi, podając rękę i ściskając ją mocno. Jego towarzyszką, ubraną w czerwoną, wieczorową suknię, uśmiechała się do wszystkich naokoło.

W pewnym momencie jego spojrzenie utkwilo w stołach pełnych jedzenia. Poczuł ogromny głód w żołądku.

– Przepraszam cię na chwilę – powiedział do swej towarzyszki.

Podszedł do bufetu szwedzkiego i nie mogąc się powstrzymać, zaczął jeść rękoma, pakując sobie jedzenie do ust. Robił to przez dłuższą chwilę, do momentu, gdy poczuł, że ktoś trąca go w ramię.

– Co ty robisz? Opanuj się, wszyscy na ciebie patrzą – mówiła do niego Marzena, w której głosie była nie nagana, ale raczej troska.

– Nie mogę, jestem taki głodny – odparł, nie przerywając jedzenia.

Wszyscy goście odwracali się w jego kierunku, obserwując, co robi.

– Jestem godny! Głodny! – krzyczał na cały głos.

Obudziło go uderzenie w stopy. Otworzył leniwie oczy, powoli wracając do rzeczywistości. Po chwili zobaczył, że stoi nad nim młody policjant w mundurze.

– Poproszę dokumenty – rozkazał, wciąż trącając go nogą.

– Nie posiadam – odparł Aleks.

– No to proszę podać swoje dane, sprawdzimy w systemie.

– Nie pamiętam.

Policjant pokiwał głową ze złości, a na jego twarzy odmalował się grymas niezadowolenia. Chyba nie wiedział, co ma dalej robić, bo zaczął oglądać się za wsparciem. Po chwili pojawił się jego patrolowy partner.

– Nie wiem, co z nim zrobić. Nie ma dokumentów, a do tego nie chce podać swoich danych – oznajmił ze złością.

Drugi z policjantów zbliżył się do Aleksa, wdychając głęboko powietrze.

– Nie czuć od niego wody – zwrócił się do kolegi. – Bierzymy go do aresztu? Tam na pewno zmięknie – powiedział.

Aleks zaczął się nerwowo poruszać. Nie chciał wylądować w więzieniu ani na minutę. Był już kiedyś „na dołku” i niezbyt mu się ta wizyta podobała.

– Nazywam się Aleks Niedźwiecki. Syn Tadeusza, urodzony dziewiątego września tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego ósmego roku w Poznaniu – odpowiedział głośno i wyraźnie.

Na twarzach policjantów odmalował się grymas zadowolenia. Zanotowali dane, a następnie połączyli się z centralą.

– Co tu robisz? – odezwali się po chwili.

– Śpię, nie widać?

– Może odwieźć cię do noclegowni? Potrzebujesz pomocy?

– Niczego nie potrzebuję. Tylko spokoju.

– Zdajesz sobie sprawę, że nie możesz tutaj spać? Jeżeli jutro też cię tutaj znajdziemy, pojedziesz do noclegowni.

– Przepraszam, to się nie powtórzy. Jeszcze dzisiaj znajdę sobie inne lokum.

– Dobrze, dobrze. Wstawaj i zmykaj stąd – rozkazał policjant.

Aleks z ociąganiem zebrał swoje rzeczy, po czym skierował się do wyjścia. Na zewnątrz przywitała go słoneczna, bezchmurna pogoda. „Cóż za zmiana! Jest cholernie ciepło!

Może dzisiaj zbiorę więcej pieniędzy na rynku?” – pomyślał, idąc w stronę centrum.

Stało się tak, jak przewidywał. Po deptaku spacerowało mnóstwo zachęconych ładną pogodą przechodniów, którzy od czasu do czasu wrzucali mu kilka złotych do kubka. Siedział nieopodal kawiarni, ale obsługa nie miała nic przeciwko temu, może dlatego, że nie zaczepiał nikogo.

Około czternastej miał zebrane dwadzieścia złotych. Od poranka jeszcze nic nie jadł, więc postanowił zrobić sobie przerwę. Poszedł do najbliższego sklepu spożywczego. Kupił konserwę turystyczną, ser topiony, maślanek i bochenek najtańszego chleba. Z zakupami udał się w boczną uliczkę, która graniczyła z niewielkim skwerem. Tam znalazł ławkę, na której usiadł, rozłożył produkty i zaczął powoli jeść.

Słońce świeciło mu w twarz, było ciepło i przytulnie. „Oby więcej takich dni jak dziś czekało mnie w tym mieście” – myślał.

Po jedzeniu wyrzucił śmieci, po czym położył się na siedzisku, zmrużył oczy i przysnął, nie śniąc tym razem o niczym.

Obudził się nagle. Było mu zimno. Zauważył, że słońce na niebie pokryła zasłona czarnych chmur. Zbierało się powoli na deszcz. Nie zamierzał wracać na deptak, musiał gdzieś przeczekać tę niesprzyjającą aurę.

Po kilku minutach wałęsania się znalazł opuszczony budynek po niewielkiej galerii handlowej. Łatwo dostał się do

środku. Wewnątrz nie było nikogo, choć na podłodze leżały stare materace i mnóstwo butelek po alkoholu. Miał obawy, że ktoś z zamieszkujących może wrócić i mieć pretensje o jego obecność. Był tam jednak tylko na przeczekanie deszczu.

Usiadł przy wniecie na okno, patrząc na lecące z nieba krople. Zawsze lubił, gdy padało. Nie wiadomo dlaczego, ale to koło jego wnętrza i umysł. Zamyślił się nad tym, co ma zrobić pod wieczór. Miał zamiar odwiedzić lokal, gdzie spotkał wczoraj Marzenę, ale na noc nie mógł wrócić tym razem na dworzec. „Czy iść do noclegowni? Nienawidzę tego. Śmierdzi tam wodą i śmiercią” – myślał, wpatrując się w pustą przestrzeń.

Po dwóch godzinach rozjaśniło się i przestało padać. Postanowił jeszcze pójść na żebry, ale w innym miejscu. Tym razem usiadł przy sklepie z odzieżą. Nie liczył na wiele.

Zbierał pieniądze aż do zmierzchu. Nie było tego zbyt dużo, ale miał nadzieję, że wystarczy na jakieś bułki i kawałek kiełbasy. Postanowił pójść pod lokal Marzeny. Znalazł się tam kilkanaście minut później. Nie szperał w kubłach. Przysiadł na progu, czekając, aż ona się pojawi.

Po pół godzinie z zaplecza wyłoniła się postać, ale był to jakiś młody chłopak ubrany w biały kucharski fartuch.

– Czego tu chcesz? – odezwał się dość agresywnie.

Aleks wstał i uśmiechnął się serdecznie, chcąc zrobić na nim dobre wrażenie.

– Czekam tutaj na Marzenę. Czy jest w pracy?

Na twarzy chłopaka odmalowało się zdumienie. Zaciągnął się głęboko papierosem, a później powoli wypuścił dym.

– Jest. Powiem jej, że na nią czekasz – odparł.

Młody kucharz cisnął papierosa na ziemię, nawet nie próbując go zgasić, po czym szybko wszedł z powrotem do środka. Aleks stał spokojnie w oczekiwaniu na swoją znajomą.

Kilka minut później drzwi zalecza znów się otworzyły. Tym razem była to Marzena.

– Przyszedłeś! – krzyknęła na jego widok.

– Tak jak mówiłaś – potwierdził, stojąc prosto i wyciągając do niej rękę na powitanie. Ucisnęła ją mocno, śmiejąc się przy tym.

– Jakiś ty elegancki – stwierdziła. – Mam dla ciebie coś dobrego – dodała po chwili, wręczając mu pakunek owinięty folią spożywczą.

– Dziękuję bardzo. Jestem wdzięczny, że mi pomagasz – odparł, kłaniając się przy tym nisko.

Zapaliła papierosa, wciąż uśmiechając się do niego.

– Masz gdzie spać? – zapytała.

Nie lubił takich pytań. Jego wzrok powędrował na ziemię. Czuł się niezręcznie i zastanawiał się długo, co odpowiedzieć.

– Mam, nie martw się o mnie – odparł w końcu.

Dziewczyna czuła, że kłamie, ale nie chciała być wścibska. Zauważyła, że nie chce o tym rozmawiać. Ich rozmowa nie bardzo się kleiła.

– Pracowałeś kiedyś w gastronomii? – odezwała się ponownie.

– Nie, a dlaczego pytasz?

– Potrzebujemy kogoś na zmywak, bo jeden z chłopaków odszedł. To prosta praca, nie wymaga żadnego doświadczenia. Może byłbyś zainteresowany?

Był zaskoczony tą propozycją. Dawno już nigdzie nie pracował, włączając się i żebrząc po całej Polsce.

– No nie wiem – odpowiedział niepewnie.

Marzena kończyła palić papierosa, wciąż patrząc na niego z empatią. Widać było, że chce mu pomóc, pomimo że go w ogóle nie zna.

– Zastanów się do jutra. Przyjdź tak jak dzisiaj. Jeśli się zdecydujesz, polecę cię szefowi. Mógłbyś zacząć od razu, a wypłatę dostać już po tygodniu.

– Dziękuję.

– Przemyśl to. Muszę uciekać, do jutra! – krzyknęła, po czym zniknęła za drzwiami.

Aleks stał nieruchomo dłuższą chwilę, ściskając pakunek w rękę. Po chwili odszedł w stronę głównej ulicy. Zastanawiał się, dlaczego ta dziewczyna chce podać mu pomocną dłoń. Jaki jest jej cel? Nie mógł wyobrazić sobie, że chce zrobić to właśnie jemu.

Znalazł ustronne miejsce na murku, po czym odwinął zwitek. Była w nim długa bagietka z dużą ilością mięsa wołowego, wieprzowego i warzyw. Wyglądało to bardzo smacznie, zresztą tak też smakowało. Pochłonął kanapkę w mgnieniu oka.

Na ratuszowym zegarze wybiła dziewiętnasta. Musiał pomyśleć o noclegu, ale na samą myśl, że ma noc spędzić w noclegowni, dostawał skurczu żołądka. Nie lubił tych miejsc, które wszędzie wyglądały i śmierdziały tak samo. Niestety nie mógł wrócić na dworzec, a pozostałych miejsc, gdzie mógłby się ulokować w tym mieście, jeszcze nie znał.

Podreptał w okolicę dworca, bo tam zazwyczaj mieściły się takie przybytki. Zresztą któregoś dnia mijał już podobny budynek. Wiedział, że może kiedyś będzie musiał z niego skorzystać.

Gdy tam dotarł, na zewnątrz stało już kilka osób. Ustawił się w kolejce, klnąc pod nosem na taki duży ruch.

– Jeszcze tylko dwa miejsca! Reszta może się rozejść! – usłyszał, jak krzyczy jeden z obsługujących mężczyzn. – Spojrzał na siebie i pozostałych oczekujących. Policzył do sześciu.

– Kurwa, nic tu po mnie – powiedział do siebie i odszedł.

„To gdzie mam się podziać?” – myślał, idąc w stronę centrum. Przypomniawszy mu się budynek, w którym oczekiwał, aż przestanie padać. To był jedyny pomysł, jaki miał.

Droga zajęła mu kwadrans. W środku pustostanu ktoś był, bo widział z daleka światło wydobywające się z wnętrza. Zakradł się powoli, po czym zajrzał.

W pomieszczeniu była kobieta, która pochylała się nad garnkiem zupy ustawionym na kuchence turystycznej. Zauważyła go dopiero po chwili.

– Czego chcesz?! Miejsce jest zajęte, ja tu mieszkam! – krzyknęła groźnie.

Aleks śmiało przekroczył próg. W pustostanie zapach zupy mieszał się ze smrodem moczu i alkoholu. Było gorzej niż w noclegowni, ale nie miał wyjścia.

– Nie mam gdzie się podziać. Mogę przespać się jedną noc? Mogę ci za to kupić jedzenie. Co ty na to? – odezwał się.

– Jedzenie?! – roześmiała się. – Nie masz żadnego trunku? Chce mi się chlać, a nic nie mam, żeby spokojnie zasnąć.

Dopiero teraz zauważył, że kobieta jest pijana, a twarz ma zniszczoną i chropowatą niczym nieoheblowana deska.

– Za flaszkę mogę ci nawet loda zrobić – mówiła dalej.

Aleksa nie wzruszyły te słowa. Wiedział już, z kim ma do czynienia i jak ma postąpić, aby mu uległa.

– Nie chcę loda. Jak pozwolisz mi się tu przespać, rano kupię ci ciwartkę cytrynowki. Zgoda? – zaproponował.

– Dobra, ale jak mnie przekręcisz, znajdę cię i uduszę – odpowiedziała, wcale nie żartując.

Wszedł dalej do wnętrza, szukając sobie wolnego kąta. Wyciągnął karimatę, rozłożył ją i położył się. Po kanapce od Marzeny był syty i chciało mu się spać.

– Dobrej nocy! – krzyknął do swej współlokatorki.

– Spierdalaj! – odpowiedziała mu, po czym zamilkli.

Obudził się bladym świtem. Na niebie górowały ciemne chmury i padał lekki deszcz. Wstał i sprawdził swój portfel.

Okazało się, że stać go na ćwiartkę wódki, ale nic poza tym. Wyszedł na zewnątrz w poszukiwaniu najbliższego sklepu monopolowego.

Wrócił na miejsce po pół godzinie. Jego gospodyni jeszcze spała, chrapiąc przy tym głośno. Pozostawił butelkę tuż przy jej legowisku. Spakował się i opuścił to miejsce. Nie miał zamiaru kiedykolwiek tu wrócić.

Zarzucił plecak i ruszył przed siebie zupełnie bez celu. Zastanawiał się, jak zdobyć choć kilka złotych w tę deszczową pogodę, gdy wszyscy przechodnie spieszyli się, aby zbyt mocno nie zmoknąć i nie zwracali uwagi na żebrzących.

Szedł przez dłuższy czas, aż znalazł się przed miejskimi szaletami. Postanowił wejść i się umyć, czego dawno nie robił. Czynności te zajęły mu pół godziny i kosztowały kilka złotych. Wyszedł na zewnątrz, modląc się o zmianę pogody.

Tak też się stało. Ciemne chmury rozprzeczły się, odkrywając przyjemne promienie słońca. Uniósł ręce w górę w podzięcie za taką aurę i uśmiechnął się do siebie.

– Dziękuję, Boże – mruknął pod nosem.

Upatrzył sobie miejsce przed wejściem do sklepu spożywczego, gdzie przewijało się najwięcej ludzi. Usiadł, krzyżując nogi, a przed sobą postawił kubek po kawie. Patrzył przed siebie, rozmyślając o Marzenie i jej wczorajszej propozycji pracy.

Zastanawiał się, czy podjąć się tego wyzwania. Nie wiedział, czy da radę spełnić wszystkie warunki, nie mając

stałego miejsca do nocowania, gdzie mógłby spokojnie odpocząć i zregenerować się. Nie miał też porządnego ubrania i toalety. Nie był pewny, czy to wypali, choć czuł, że jest to dla niego duża szansa na poprawę sytuacji.

Po dwóch godzinach zebrał do kubka około dziesięciu złotych w drobnych monetach. Wstał i udał się na zakupy. Kupił bułki, ser i najtańszą mielonkę w puszcze. Podreptał do pobliskiego parku i tam rozłożył wszystko na jednej z ławek.

Jadł powoli, chcąc się nasycić. Po chwili zauważył, że w jego kierunku zbliżają się dwie nieznane mu osoby. Z daleka było już widać, że to para bezdomnych.

– Skąd jesteś? – odezwała się do niego kobieta o napuchniętej twarzy

– Nie stąd. Czy to jakiś problem? – odparł spokojnie Aleks.

Towarzyszący jej mężczyzna skrzywił się z niesmakiem. Czuć było od nich mocny odór alkoholu i Aleks dobrze wiedział, o co im chodzi.

– Masz coś do picia? – odezwał się facet.

– Tylko wodę, chcecie?

Para wymieniła się spojrzeniami, a później zaczęła głośno kłąć. Po chwili dali sobie buziaka i odeszli niepewnym krokiem.

– Co za kochasie – podsumował głośno Aleks i wrócił do jedzenia.

Po posiłku położył się na ławce, opierając głowę na plecaku, który był jego całym dobytkiem. Nie było mu ani

wygodnie, ani ciepło, jednak po kwadransie udało mu się jakoś zasnąć.

Znów przyśniła mu się nowa znajoma. Był z nią w jakiejś drogiej restauracji o ekskluzywnym wnętrzu, ze ścianami pokrytymi złotymi tapetami. Siedzieli naprzeciw siebie, na pokrytych jasną skórą krzesłach, ubrani elegancko. Mówiła coś do niego, bawiąc się kosmykiem swoich włosów. On próbował skoncentrować się na rozmowie, ale jego wzrok wciąż krążył wśród potraw, które rozłożono na stole. Były tam krewetki, kraby i najwykwintniejsze, nieznane mu ryby. Czuł, że jest przerażająco głodny.

Ona wciąż do niego mówiła i chyba nawet zadała pytanie, oczekując odpowiedzi. Aleks w ogóle jej nie słyszał.

– Chce mi się jeść. – Tylko to zdołał wypowiedzieć, po czym sięgnął rękoma po jedzenie, szybko wrzucając je sobie do ust.

Marzena patrzyła na to wszystko zupełnie zdezorientowana. Po chwili wstała i zaczęła na niego krzyczeć:

– Nie możesz tak robić! Nie możesz!

On nie zwracał na to uwagi. Pochłaniał jedzenie, wciąż czując głód, choć widział reakcję swojej towarzyszki i pozostałych klientów restauracji.

Kręciło mu się od tego wszystkiego w głowie. Czuł, że zaraz stanie się coś złego.

Obudził się z mocnym parciem na pęcherz. Na dworze nadchodził już zmierzch i zrobiło się chłodniej. Przetarł

palcami oczu, jakby chciał szybko zapomnieć o śnie, który go zmęczył. Załatwił się nieopodal pod krzakami i postanowił ruszyć się z tego miejsca.

Skierował się w stronę restauracji, w której pracowała Marzena. Nie był jeszcze pewien, co zrobi, ale nie miał innego pomysłu. Musiał podjąć w końcu jakąś decyzję.

Na miejscu był po kwadransie. Przystanął obok śmietnika i zamyślił się.

– Ej, nad czym tak myślisz? – Nagłe pytanie wyrwało go z letargu.

To była Marzena. Ubrana w czarną spódnicę i białą bluzkę, trzymała w ręku papierosa, zaciągając się mocno.

– Cześć! – przywitał się, podnosząc dłoń. – Tak po prostu się zamyśliłem – odparł po chwili.

Kobieta zbliżyła się do niego i spojrzała prosto w oczy.

– Zdecydowałeś się? – zapytała w nadzieję w głosie. – Wydaje mi się, że to szansa dla ciebie.

Aleks spuścił wzrok na ziemię.

– Nie wiem, czy dam radę. Nie mam gdzie spać i co jeść – powiedział cicho.

Marzena cofnęła się pod daszek, który wisiał nad drzwiami prowadzącymi na zaplecze. Zgasiła papierosa w stojącej popielniczce i odwróciła się w jego stronę.

– Tu by ci jedzenia nie brakowało, a co do dachu nad głową – mogłabym zapytać szefa, czy nie pozwoliłby ci nocować na

zapleczu. Jest tam stara wersalka i trochę miejsca. Idziesz ze mną? Decyduj, bo muszę wracać.

Aleks wyprostował się. Dobrze wiedział, że takie okazje nie zdarzają się zbyt często. Nie mógł tego spieprzyć.

– Idę! – odpowiedział krótko i ruszył do wnętrza wraz z Marzeną.

Minęli ciasny korytarz wyłożony białymi kafelkami, po czym znaleźli się na zapleczu kuchni, gdzie znajdowały się drzwi do kilku pomieszczeń. Na jednym z nich widniała tabliczka z napisem CHEF.

– To tutaj, śmiało – odezwała się dziewczyna, wskazując mu ręką, aby wszedł do środka.

Zapukał delikatnie, po czym nacisnął klamkę.

Pomieszczenie było niewielkie, a jego ściany miały szary, przygnębiający kolor. Gdźieniedzie odchodziła już farba, tworząc białe, obskurne połacie. Znajdowało się tam stare, drewniane biurko, przy którym siedział otyły mężczyzna w średnim wieku o kędzierzawych włosach. Na blacie przed nim piętrzyły się sterty dokumentów.

– Cześć, jestem Marek. To ty jesteś ten zmywak od Marzeny? – odezwał się.

Aleks stanął niepewnie, patrząc przy tym na podwójny podbródek faceta.

– Zgadza się – odparł krótko.

– Nie będę owijał w bawełnę. Praca jest od zaraz, czyli

możesz zacząć już za kwadrans. Płacimy dwadzieścia złotych za godzinę, bez umowy. Jak się sprawdzisz, pomyślimy, co dalej. Wypłata co tydzień w poniedziałek. Co ty na to?

– Zgoda.

– No to poproś Marzenę o ubranie robocze i zgłoś się do Pawła, on ci wszystko pokaże. Dzisiaj zapowiada się długi dzień, mamy mnóstwo rezerwacji. Bierz się do roboty!

Aleks skinął lekko głową, potwierdzając i przyjmując wszystkie zalecenia.

– Dziękuję – odparł, po czym wyszedł z pokoju.

Stał w korytarzu, rozglądając się. Po chwili spostrzegł Marzenę, która wróciła z sali, trzymając w dłoniach talerze. Zauważyła go.

– I jak? – zapytała, podchodząc do niego.

– Mam zgłosić się do ciebie po ubranie, a później do Pawła.

Na twarzy dziewczyny odmalował się uśmiech.

– Cieszę się, chodź ze mną.

Zaprowadziła go na sam koniec korytarza, gdzie znajdowało się zaplecze. Stała tam stara wersalka, krzesła i szafa wypełniona ubraniami. Marzena wyciągnęła jedno z nich i podała mu.

– Możesz się przebrać tutaj albo w szatni. Paweł to ten wysoki, chudy chłopak – powiedziała. – Muszę wracać do swoich obowiązków. Trzymam za ciebie kciuki. Nie daj ciała, to łatwa robota.

Na pożegnanie klepnęła go przyjacielsko po ramieniu i wyszła energicznie, nie czekając na odpowiedź.

Spis treści

Rozdział 1	5
Rozdział 2	31
Rozdział 3	57
Rozdział 4	87
Rozdział 5	113
Rozdział 6	141
Rozdział 7	166
Epilog	186